

## Wielka dyskusja teatralna

Julian Mikołajczak

Nie można się dziwić, że poznaniacy, kochając i ceniąc swoje teatry, interesują się wszystkim, co wiąże się z ich rozwojem, osiągnięciami, potrzebami i kłopotami. Widz dzisiejszy czuje się niemal współodpowiedzialny za to, co się dzieje na scenie, jak i za sceną. Przysłówowa zła passa poznańskich teatrów, w ostatnich latach nie przynosząca naszemu ośrodkowi specjalnego splendoru w opinii krajowej, musiała wzbudzić uzasadniony niepokój, zarówno samych ludzi teatru, jak i poważnego u nas grona jego przyjaciół. Dobrze się stało, że początkowy etap kawiarnianych czy kulurowych rozmówek ustąpił miejsca wystąpieniom natury publicznej w postaci dyskusji i na łamach prasy oraz od niedawna w formie bezpośredniego zainteresowania tymi sprawami rad narodowych.

Wizytacje w teatrach Poznania. Kalisza i Gniezna, dokonane przez Komisję Kultury Prezydium WRN, były niewątpliwie pierwszą próbą rozszerzenia współodpowiedzialności za sprawy teatrów w naszym województwie. Wojewódzka narada teatralna, dyskutująca m. in. materiały zebrane na owych wizytacjach, pozwoliła uprzytomnić sobie najistotniejsze braki jak i bezsporne sukcesy w dziedzinie teatralnej.

### Potrzebna troska o człowieka teatru

Teatry poznańskie, mimo szkodliwego i nieżyłowego scalenie w jeden kombinat, wykazywały wysoki stopień sprawności i operatywności organizacyjnej w realizacji planów usługowych (a więc frekwencji), potrafiły również zdobyć się w ostatnim dwuleciu na kilka inscenizacji i kilkanaście kreacji o nieprzeciętnej randze artystycznej. Coraz poważniejszymi osiągnięciami znaczy się droga rozwoju ambitnego teatru w Gnieźnie, który działając przeważnie w objęzdzie nie rezygnuje z repertuaru trudniejszego i odkrywczego. Teatr kaliski, przystępujący 8-9 premier rocznie i korzystający z pomocy znanych reżyserów z innych miast, cieszy się szeroką sympatią mieszkańców miasta.

Mimo tych pozytywnych stan pracy scen wielkopolskich nie może być powodem zadowolenia. Jak wykazała narada, u podstaw złego leżą przyczyny o charakterze ideowo-artystycznym jak i techniczno-bytowym. M. in. zwrócono uwagę na sprawę braku właściwej opieki nad zespołem aktorskim, zwłaszcza młodzieżą. Młody, ambitny zespół gnieźnieński pracuje w zasadzie bez możliwości głębszego doskonalenia się w zawodzie, poszerzania horyzontów myślowych i przyswajania sobie ogólniejszej problematyki życia kulturalnego. Brak ciekawszych dyskusji na tematy artystyczne, twórczego ścierania się poglądów, słaby kontakt z ośrodkami poznańskim, brak areny wymiany myśli — wszystko to nie sprzyja rozwojowi wewnętrznej energii aktorów. Nie wszędzie stosuje się właściwą gospodarkę materiałem aktorskim. Stan zdrowia ludzi teatru budzi poważne obawy na przyszłość. Nie należą do rzadkości fakty, że artyści w trosce o dobro teatru rezygnują ze świadczeń lekarskich (np. na jednym z ostatnich przedstawień „Skapca” trzech aktorów grało z temperaturą). Otoczenie opieką ludzi teatru, zwłaszcza młodzieży, wydaje się więc wskazaniem niezwykle ważnym.

### Niewydeptane ścieżki

Inną bolączką, wpływającą na zastój niektórych placówek teatralnych jest odgradzanie się poszczególnych środowisk

twórczych murem nieznajomości. Sprawę tę poruszył w dyskusji Leszek Prorok, stwierdzając, że istnieje u nas kilka enklaw, wysp (np. artyści, plastycy, dziennikarze, izolowanych od siebie, nie szukających kontaktów czy wymiany myśli, tak bardzo potrzebnej twórcom kultury. Widok aktora idącego z literatem na kawę jest jeszcze zbyt rzadkim zjawiskiem, a czasem wywołuje zgola niesłuszną refleksję u obserwatora.

Wołanie o odwagę w wyborze własnego oryginalnego repertuaru teatrów poznańskich staje się zrozumiałe, jeśli stwierdzimy, iż w zespołach istnieje poważne rezerwy siły i ambicji. Pomogą one w realizacji wielkich pozycji repertuarowych lub nowych odkryć, których ciągle brak na naszych scenach. Jest np. rzeczą niezrozumiałą — jak to podkreślił na naradzie dr Eustachiewicz — że sztukę „Świat się kończy” Kasprowicza, związaną choćby osobą autora z naszym regionem, „odkryto” i wystawiono poza Poznaniem. Oczywiście byłoby niesprawiedliwością przemilczeć fakt, że w ostatnich dwu latach na 17 pozycji granych w teatrach Poznania 5 sztuk było zupełnie nowych, nie granych gdzie indziej. Chodzi tylko o to, by do tych poszukiwań powrócić, nie bojąc się ryzyka ani trudów „niewydeptanej ścieżki”.

### Krytyka — krytyki

Poważną rolę w kształtowaniu oblicza ideowo-artystycznego teatrów spełnia krytyka. Nie więc dziwnego, że poświęcono jej na ostatniej naradzie tak wiele miejsca. Krytyka, rzeczowa i konstruktywna, pomaga zespołom w przezwyciężaniu błędów wskazuje sposoby przezwyciężania trudności. Stan krytyki teatralnej w Poznaniu jest jeszcze niezadowalający. Jedyne dwa pisma „Głos Wielkopolski” i „Express Poznański” prowadzą działy recenzji teatralnych. Słabe jest również zainteresowanie poznańskim środowiskiem teatralnym redakcji pism centralnych.

W dotychczasowych recenzjach i artykułach za mało było serca, prawdziwej troski o poprawę sytuacji w teatrach, za mało wiary w możliwości twórcze naszych zespołów aktorskich. Recenzje typu cenzurkowego, mentorskim tonem wypowiadające sądy dalekie często od obiektywnej słuszności, winny ustąpić miejsca rzeczowemu i fachowemu ocenom, w których znajomość przed-

miotu musi iść w parze z troską o dobro i rozwój naszego teatru.

### Decyduje postawa ideowa

Opieka dla teatru należy się też ze strony instancji partyjnych i rad narodowych. Ze nie zawsze wykazują one właściwe zrozumienie dla roli i specyfiki teatru, dowodzi tego m. in. przykład złej pracy organizacji podstawowej w kaliskim teatrze, o czym szeroko dyskutowano na naradzie. Sprawa odpowiedniej atmosfery w zespole, atmosfery szczerości, otwartości i krytyki — zjawisko nie zawsze spotykane w naszych teatrach, jak to wykazały wizytacje Komisji Kultury — ma olbrzymie znaczenie dla wyrobienia ideowego oblicza zespołu jak i całej pracy teatru. Tajemnica sukcesów aktora nie leży wyłącznie w zabezpieczeniu mu warunków mieszkaniowych (choć nie jest bez znaczenia fakt, że np. dwie pracownice teatru kaliskiego od dłuższego czasu śpią na krzesłach w garderobie, a aktor Dziemiński w Gnieźnie zajmuje z żoną i 3 dziećmi jeden pokój). Oczywiście trzeba uczynić wszystko, by poprawić warunki bytowe artystów. Ale w osiągnięciu wyżyn artystycznych, do których tęskni widz poznański od dawna, niepoślednią rolę spełniać musi chyba wysoki poziom etyczny aktorstwa, sprawa jego wewnętrznej pasji i żarliwości, z jaką podchodzić będzie do swego wielkiego społecznego zawodu. Stałe podnoszenie kwalifikacji, rozszerzanie horyzontów myślowych, wymiana myśli z twórcami innych środowisk — pomoże artystcie pracować lepiej i skutecznie.

### Kilka postulatów

Wyniki pierwszej u nas narady teatralnej pozwalają przypuszczać, że sprawa podnoszenia poziomu naszych teatrów ruszy z martwego punktu. Rzecz jasna, trzeba pilnować realizacji wysuniętych postulatów. Do najważniejszych wniosków w odniesieniu do Poznania należą:

rozbięcie kombinatu teatrów, wznowienie przedstawień wymiennych, budowa nowego gmachu teatralnego, likwidacja teatru objazdowego, zwiększenie funduszu bezosobowego, zabezpieczenie warunków mieszkaniowych dla ludzi teatru.

Teatr gnieźnieński winien m. in. ograniczyć teren swych objazdów do trzech województw (zamiast jak dotychczas — 7), co umożliwi mu

sprawniejszą obsługę najbliższego regionu jak również lepsze warunki pracy zespołu. W Kaliszu należy wzmocnić kierownictwo literacko-artystyczne teatru jak również położyć kres niezdrowej atmosferze wśród części zespołu aktorskiego.

Również słusznym wydaje się wniesiony przez Leszka Proroka projekt organizowania ogólnowojejewódzkich przeglądów inscenizacji oraz ustanowienie dorocznej nagrody teatralnej.

\*  
Częstsze spotkania aktywu kulturalnego województwa, zapoczątkowane właśnie naradą teatralną pozwolą bez wątpienia wypracować generalną linię artystycznego rozwoju naszych scen. Jesteśmy wszyscy odpowiedzialni za to, by teatry naszego województwa swą społeczną funkcję nosiciela kultury narodowej spełniały coraz lepiej.

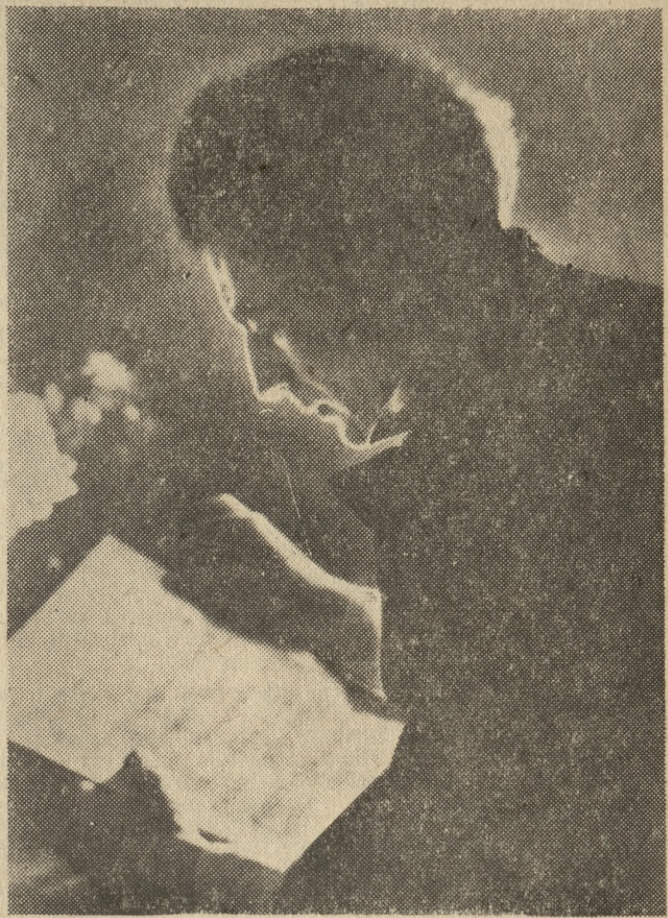
Od specjalnego wystannika „Nowego Świata”

## Notatki z sali i z foyer

W dniu, w którym czytać będziecie te słowa, minie tydzień od zakończenia drugiego etapu Konkursu, Etapu scherz, sonat, ballad. Etapu mazurków. Te ostatnie były ogólną próbą dla uczestników Konkursu. Trzeba było wykazać się nie tylko rozumieniem Chopina w ogóle, lecz przede wszystkim odczuciem polskości, którą szczególnie przepełniona jest każda fraza, każdy takt mazurka. Nie można więc dziwić się, że pianiści pochodzący z krajów o odmiennej niż nasza kulturze, że zwłaszcza oni mieli w tym etapie najtrudniejsze problemy do rozwiązania. Nie przypadkiem przeważającą liczebnie grupę awansowanych do III etapu tworzą członkowie ekipy polskiej i radzieckiej.

Kto zdobędzie czołowe miejsca w tym roku? Odpowiedź na to pytanie wprawdzie już znacie — ale wobec wyrównanego, bardzo wysokiego poziomu uczestników, bynajmniej nie była ona łatwa. Jurorzy, zajmujący dwa pierwsze rzędy środkowej części balkonu, w czasie występów często pochylali się nad swymi notatkami. Te pojedyncze notatki stanowiły podstawę do awansu pianistów do następnego etapu; one też tworzą materiał do ogłoszenia nazwisk laureatów.

Z TEKI CHOPINOWSKIEJ FOTOGRAFIKA  
MAKSYMILIANA MYSZKOWSKIEGO



Przed koncertem

Udało mi się zdobyć bilety na popołudniowy koncert w piątek. Był to ostatni koncert II etapu. Grał Alain Bernheim — pianista francuski, Oscar Gacitua — gość z dalekiego Chile oraz Polak Andrzej Czajkowski. Bilety otrzymałem późno, po południu złapać w Warszawie takskówkę, to mierz i uluda i w rezultacie spóźniłem się. Zamiast podziwiać grę Francuza, podziwiałem przebiegłość amatorów koncertu, którzy mimo po trojnej kontroli, przeciekli bez biletów na salę. Jakim cudem — nie zgadnę, ale przekonałem się o tym już przy szatni, w której zabrakło miejsca na piaszczę dla ostatnich „legalnych”. Westybul i obszerne halle z wygodnymi szatniami biegającymi po obu stronach przez całą jego długość, przypominają sale pałacowe. Wspaniałe żyrandole rzucają tysiące iskier. Wrażenie to powiększa różnica poziomu obu pomieszczeń.

Sama sala będzie chyba tak obszerna jak poznańska, może trochę szersza. Oczywiście przewyższa ją nowoczesnością i bogactwem wnętrza — ale śmiem twierdzić, że pod względem akustyki nasza aula UP bynajmniej jej nie ustępuje. Pewne zastrzeżenia, gdy chodzi o zharmonizowanie barw budzi „fronton” z estradą.

Wśród publiczności — bardzo wiele młodzieży. Rzecz ciekawa — więcej jest kobiet (czyżby lepsze umiejętności zdobywania biletów?). Nie każdy występ i nie każdy utwór warty jest z takim samym aplauzem. Asortyment okłasków (przepraszam za to wstrętne słowo) jest bardzo bogaty: od chłodnej kurtuazji do serdeczności i entuzjazmu. Publiczność punktuje wykonawców od razu i na gorąco — przy tym z ciekawością zerka na balkon — co też myślą jurorzy?

Balkon przyciąga uwagę nie tylko z tego powodu. Kilka rzędów za miejscami jury przeznaczono dla uczestników Konkursu. Również tutaj nie ma miejsc pustych. Pianiści słuchają bardzo uważnie, a w przerwach dyskutują półgłosem pomagając sobie żywymi gestami. W pierwszym rzędzie obok pianisty radziec

kiego Władimira Aszkzena ziego siedzi młodziutki Manfred Reuthe z Niemiec zachodnich. Z ich przymrużonych powiek mogą domyślać się, że takt po takcie towarzyszą Czajkowskiemu, który na estradzie wykonuje błyskotliwą Etiudę E-dur. Wyżej bardzo południowy w typie Włoch Postiglione siedzi obok młodej jasnowłosej Annerose Schmidt z NRD, z którą udało mi się zamienić kilka słów w czasie przerwy. Jest bardzo dziewczęca i... wygląda o wiele lepiej w oryginale, niż na zdjęciu. Pada stereotypowe pytanie, co jej się najbardziej podobało w Warszawie. „Die Altstadt” — Stare Miasto — i na tym rozmowa się kończy, gdyż sympatyczna Annerose tonie w tłumie zbieraczy autografów. Przekonałem się zresztą, że jest to czynność wysoce zaraźliwa. Sam nie wiem, jak to się stało, że przywiozłem do Poznania kilka za maszystych podpisów...

Wracajmy jednak do muzyki. Ma ona w Warszawie najlepszych przedstawicieli nie tylko wśród młodych. Miejsca jurorów zajmują wybitni muzykolodzy. Są to — jak Łazare Lévy czy Lew Oborin — nazwiska znane na obu półkulach. Poznają również Louisa Kentnera, który występował w Poznaniu. Niezwykle charakterystyczną sylwetką Konkursu jest prof. Josef Marks z Wiednia: barczysty, pochylony starzec o bujnej srebrnej czuprynie.

Nie dziw, że przed takim audytorium młodzi czuli potężną treść. Czajkowski był wyraźnie zderzany — świadczy o tym nieskoordynowane ruchy, którymi dziękował publiczności za serdeczne brawa.

Wszystko to — tłok na dole, gorączkowe szepty w czasie przerw, krzyżujące się przepowiednie we foyer, nieprzeniknione twarze jurorów, wreszcie cisza zapadająca momentalnie, kiedy na estradzie młody pianista uderzał w klawisze jednego z trzech forte pianów — wszystko to tworzy niezapomnianą atmosferę niezapomnianej imprezy.

JANUSZ BINIEK

# BLASKI i CIENIE poznańskiej anteny

Kazir i rz Güniher

Niedawno ukazał się w „Expressie Poznańskim” artykuł Eugeniusza Paukszy dający wyraz zadowoleniu autora z zaobserwowanego ostatnio wzrostu poziomu programu rozgłośni poznańskiej. Autor podkreślał przede wszystkim poprawę audycji literackich, — oraz sukces odniesiony w pokłosiu konkursu regionalnego. Wydaje mi się, — że Pauksza potraktował sprawę programu naszej rozgłośni z nadmiernym nieco optymizmem. Moim zdaniem program ten — choć bezwzględnie lepszy obecnie niż do niedawna — jest ciągle jeszcze w wysokim stopniu niezadowolający. Przyczyny tego stanu zależą nie tylko od samej rozgłośni i skłonny jestem przypuszczać, że wina rozgłośni jest w tym wypadku stosunkowo znikoma. Sądję, że nie od rzeczy będzie przywrócić się tym sprawom z bliska i nieco krytycznie.

## Problem 105 minut

Kiedyś zadałem sobie trud, aby obliczyć stosunek odcinka lokalnego do całych 16 godzin nadawania programu II. Okazało się, że poznańskiej rozgłośni wyznacza się na własną obsługę w najlepszym wypadku nie więcej niż około 15 proc. Owe 15 proc. jest w dodatku przepłacone na dwie części. Cóż ma zatem robić rozgłośnia pragnąca być „na bieżąco” w wartkim nurcie życia? Po prostu wtłacza w owe 105 minut własnego programu wszystko, co da się wtłoczyć i co jest aktualne. A wtłoczyć da się przecież naprawdę niewiele.

W tej sytuacji otrzymujemy zamiast programu radiowego o ambicjach i wyrazie artystycznym (bo chyba radio taki właśnie program ma na myśli) — jakiś oszalałający o zawrót głowy przyprowadzający kalejdoskop reportaży, felietonów, wiadomości, orkiestr, chórow, poezji, audycji masowych, młodzieżowych, regionalnych — zaskakujących swą nieoczekiwaną zmiennością rodzajową i tematyczną. Chroniczna dolegliwością większości audycji słownych jest ich powierzchowność, brak odpowiedniej głębi treściowej a niekiedy i tematycznej. Np. reportaże. Michał Nowakowski nie jest złym reporterem, lecz byłby jeszcze lepszym, gdyby w

## Ze starych szpagatów

### O mistrzu Fabianie który lubił rozrabiać

„Przed znacznie sławnymi panami, zastępcą Wójta i ławnikami miasta Poznania stanął oblicznie opatrny wezwany FABIANUS, zegarmistrz obywatel m. Poznania i na polecenie radzieckie tamże zapisał się i zobowiązał a przez złożenie przysięgi przyrzekł i zaręczył, że osobiście wraz z prawowitą żoną swoją, Urszulą, mieszkającą, zgodnie i harmonijnie zachowywać się będzie, unikając wszelkich nieporozumień, przykrych zatargów i gwałtów; dalej, że wspólnie z żoną przestrzegając będą ciszy i spokoju, a on jej żadnej nie wyrządzi krzywdy natomiast najsumienniejszemu zawołać swoją uprawiać będzie, a czerpiąc z niego w sposób godziwy środki na utrzymanie, omijając będzie miejsca rozrywkowe i karczemne oraz nie będzie grywał z innymi obywatelami w karty ani w kości o pieniądze, lecz przebywać będzie codziennie z własną żoną w domu. Żadne pokusy nie odwieść go od obowiązków, gdyż grozi mu kara ciężkiego więzienia lub utraty głowy.

Dziś to w dzień czwarty przed św. Mikołajem Roku Pańskiego 1585.”

(Wypis z akt grodzkich m. Poznania — rok 1579.)

jego reportażach nie było znaczącej reżyserii, na którą niekiedy wskazuje sposób zadawania pytań, pozwalający nieomylnie domyślić się treści odpowiedzi zanim zostanie ona wypowiedziana.

## Bigos muzyczny

Weźmy z kolei dla przykładu audycje muzyczne — ściślej — muzykę rozrywkową: za archaizmem, z punktu widzenia melodyki i stylu odwarzania, tangiem nadaje się supernowoczesny szlagier ze świetną orkiestrą Mantovani, którą znów luzuje Wesołowski z sakramentalną polką czy oberkiem.

Czyżby to się działo w myśl zasady: „każdemu według potrzeb”? Tym bardziej jak objawienie działa na słuchaczy skromny, ambitny i, co najważniejsze, inteligentnie prowadzony kwartet rytmiczny J. Grzebińskiego. Niedawno program muzyczny wzbogacił o nową audycję pt. „Piosenka miesiaca”. Po dwóch czy trzech dość chybionych kompozycjach usłyszeliśmy w marcu piosenkę z prawdziwego zdarzenia: „Wróć!” No tak, ale to jest George Gershwin, a to nazwisko nie wymaga komentarzy dla znawców jego twórczości. A może by tak „piosenkę miesiaca” przemianować na „piosenkę tygodnia”? Tyle na marginesie.

## „Program II” i jego boleści

Wracając do ogólnej analizy programu jako całości wydaje mi się, że stan, z jakim się na ogół stykamy, może stworzyć tylko bardzo ograniczone możliwości poprawy i tylko w bardzo ograniczonych rozmiarach może budzić ambicje i dążenia w tym kierunku. W owym kalejdoskopowym toku i tak rzadko kto zauważy istotne zmiany na lepsze. Nasuwa się przy tym pytanie, czy program lokalny zaspokaja zainteresowania swych słuchaczy. Nie sądzę, aby się znalazł ktoś taki odważny, by odpowiedzieć na to pytanie twierdząco. Należy zatem zdać sobie jasno sprawę z oczywistego faktu że owe 105 minut programu lokalnego dawno przestało odpowiadać potrzebom i zainteresowaniom naszego regionu. Wzrost potrzeb, jestem przekonany, roszadził wcześniej czy później ów 105-minutowy limit. Cóż zatem należy czynić, aby zmienić istniejący stan?

Obecny układ i struktura programu I i II jest tak dowiecnie pomyślana, że daje uważnemu słuchaczowi możliwość wysłuchania znacznej liczby tych samych audycji w obu programach na przemian. Nie wiem skąd się wzięło — ale przypuszczam, że radiowi planiści kosztów maczali w tym palce. Po cóż więc u licha dwa programy ogólnopolskie, skoro i tak w obu nadaje się prawie to samo z opóźnieniem od kilku dziesięciu minut do kilku dni?

Obecny program II w swoim układzie jest jaskrawym a nie tkniętym dotąd ostrzem krytyki synonimem centralizacji naszego życia kulturalnego, z którą rozprawiono się gruntownie na ostatecznych zjazdach związków twórczych. Należy zatem postawić twardo postulat przyznania rozgłośniom regionalnym co najmniej 50—70 proc. czasu nadawania programu II.

Wówczas program II będzie rzeczywiście drugim a nie I. Pozwoli to rozgłosniom regionalnym na właściwą obsługę swych terenów i pełne zaspokojenie zainteresowań słuchaczy regionalnych.

## Co się opłaca?

Przypuszczam, że rozgłośnia poznańska nie może od razu wypełnić owych 70 proc. czasu nadawania swoim własnym materiałem, że wymagać to będzie nawet pewnych inwestycji. Lecz jestem pewien, że nie dorosła ona nigdy do tych zadań, jeśli będzie nadal „wi-

sieć” beztrzęsio kilkanaście godzin dziennie na antenie warszawskiej, jak to się obecnie dzieje. W żadnym jednak wypadku nie uwierzę, aby taki ośrodek jak Poznań nie był w stanie zmontować sobie z biegiem czasu odpowiedniego kolektywu programowców, autorów i wykonawców dającego gwarancję zapewnienia programu lokalnemu odpowiedniego pod każdym względem poziomu. Korzyść byłaby zresztą obustronna. Z jednej strony radio poznańskie z placówki, którą traktuje się poważnie raczej przez uprzejmość i sentyment stałoby się godnym zaufania sprzymierzeńcem, doradcą i przyjacielem słuchaczy. Z drugiej strony miejscowym ośrodkom kulturalnym i dziennikarskim przydałoby się rozszerzenie platformy działania. Wpłynęłoby to na wzrost popularyzacji naszych placówek kulturalnych, związków twórczych i ośrodków naukowych, o działalności których można się było do niedawna częściej dowiedzieć z prasy warszawskiej niż z miejscowej.

Jest rzeczą zrozumiałą, że przyjęcie tej koncepcji ograniczyłoby nieco prestiż Warszawy w polskim eterze. Korzyści jednak wynikające z tej zmiany pozwoliłyby przeżyć tę wątpliwą stratę bez zbytniego żalu.

Nasuwa się tu mimo woli pytanie, czy nie zapłacilibyśmy zbyt wysokiej ceny za ambicję posiadania ośmiu rozgłośni regionalnych poza centralą w Warszawie, skoro efekty, z jakimi obecnie mamy ze strony tych rozgłośni do czynienia — można było, z grubszą biorąc, osiągnąć przy pomocy radiofonii przewodowej. Efekty te bowiem nie stoją, moim zdaniem, w bliskim stosunku do kosztów odbudowy tych rozgłośni — a zatem należałoby zacząć powoli spłacać ten dług.

W działalności rozgłośni poznańskiej dość okazałe miejsce zajmuje „pozaeterowa” organizacja publicznych koncertów rozrywkowych. O tych koncertach oraz o sprawach muzyki rozrywkowej w grodzie Przemysław będzie mowa przy najbliższej okazji.

Marian Jaśkowski

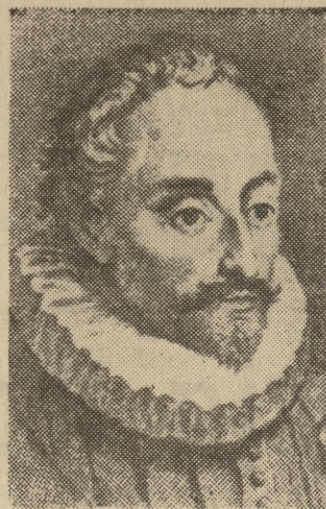
... zahamowała pod szerokim wałem oddzielającym zalew od koryta rzeczno. Tu zaszyła się w głęboką jamę, zacienioną korzeniami starej olchy. Paniczny lęk przytłumił w samicy ból zadany ościenniem. Stała w mroku nawisu, za którym dudnił jednostajny szum rzecznego nurtu. Chrząst kry uderzającej o kamienną ścianę zapory przetaczał się jak gromy.

Z dziwnymi istotami dwunożnymi spotykała się nie po raz pierwszy. Znała je dobrze i przezornie unikała.

W ciągu długiego żywota trafiła już wielokrotnie w miękkie sidła rybackie bądź wisiela na sznurze uzbrojonym w zakrzywione haki. Do tej pory dawała sobie radę. Rozwalała swym wielkim cielskiem zdradzieckie pajęczyny sieci, zrywała prymitywnie zastawione wędkę. Nie zapomniała jeszcze smaku zimnych ostrzkiwających u skraju jej pyska; długo nosiła się z nimi, przeszkadzały jej w chwytaniu zdobyczy. Niedawno dopiero wykruszyło się zardzewiałe żelazo, pozostawiając na wardze zrogowaciała narośl.

Bała się cieni pochylonych nad wodą. Szczególnie, gdy płynęła na szerokich, płaskich przedmiotach i bezzwłocznie machała długimi ramionami, rozszerzonymi na końcach. Wielokrotnie dotykały ją bolesne uderzenia, wzbijając fale. Zdarzało się to zwykle, gdy syta spoczywała pod powierzchnią wody, znieruchomiła, pławiąc się w słońcu.

Nieliczone przygody, wystrząsy w niej czujność, przeżywania i zdecydowanie na wszystko, a wielkie siły drze-



Przed 350 laty, w 1605 roku, w Madrycie ukazała się książka, która uniemożliwiła jej autora. Była to światowa sława powieści „Don Kiszot”, a w brzmieniu hiszpańskim „Ingenioso hidalgo don Quijote de la Mancha” (Przemysłny rycerz Don Kiszot z la Manchy). Autorem jej był znany już wówczas pisarz hiszpański Miguel Cervantes Saavedra.

Mimo iż od czasu ukazania się tej książki upłynęło 350 lat, dotychczas stanowi ona jedno z największych arcydzieł literatury światowej. Jest to opowieść o przygodach Don Kiszota, który wyrusza ze swym giermkim Sancho Panzą (Sancho Panzo) na poszukiwanie przygód za przykładem błędnych rycerzy dawnych czasów. Chce być obrońcą słabych i uciskanych, pragnie oswobodzenia dziewczę i chce zwyciężyć potwory, ale trafia na twardą rzeczywistość, walczy z wiatrakami w obronie ukochanej przez niego Dulciney.

Pomimo pozornych szaleństw Don Kiszot jest człowiekiem mądrym i bystrym. W jego utworze odbicie znalazła Hiszpania XVI—XVII wieku z jej pięknymi stosami inkwizycji, głodem ludności, trwonieniem bogactw narodowych przez niedolęnych monarchów. Cervantes był świadkiem zmierzchu sławy swojej ojczyzny, nieprawości społecznych i buntów chłopów przeciwko klerykałno-feudalnej władzy pod panowaniem Habsburgów.

# Niegasnąca sława Don Kiszota

Biografowie hiszpańscy autora Don Kiszota mówią, że w latach młodości był on członkiem tajnej organizacji republikańskiej. Gdyby nawet tak nie było — Don Kiszot jest dowodem jego postępowej, demokratycznej postawy.

Pomiędzy ukazaniem się pierwszej części Don Kiszota w 1605 roku a częścią drugą upłynęło 11 lat. Pogłębiły się w tym czasie zapędy Cervantesa na ludzi i rządy władców w Hiszpanii. Obmierzyły mu wojny, czemu dał wyraz, każąc swemu szalonnemu bohaterowi zapobiec starciu dwóch sąsiednich wsi gotowych rozpocząć wojnę z powodu współzawodnictwa ich władz w sztuce ryczenia po oślemu. W tej ostrej satyrze przeciwko Karolowi V i Filipowi II, prowadzącym między sobą wojny, Cervantes wypowiedział szereg postępowych myśli o wolności i sprawiedliwości.

Jeżeli Światowa Rada Pokoju, wbrew zwyczajowi zalecania obchodzenia urodzin lub zgonów wielkich postępowych ludzi, tym razem po raz pierwszy wskazała na rocznicę daty ukazania się książki Cervantesa, było to słuszne. Choćby ze względu na ataki wymierzone przeciwko „Don Kiszotowi” we frankistowskiej Hiszpanii. Czasopismo radzieckie „Sowietskaja Kultura” z marca bieżącego roku przytacza szereg wystąpień przeciwko twórczości Cervantesa, a zwłaszcza przeciwko jego „Don Kiszotowi”. Tak więc w grudniu 1953 roku falangista Eulenio Montes na łamach oficjalnego czasopisma falangistów „Arriba” pisał:

„Cervantes stworzył genialne dzieło, lecz w tym samym czasie przyczynił się do upadku naszej ojczyzny”.

Inny zaś pisarz falangistowski Chimenos Caballero radzi „wygnać Cervantesa z Hiszpanii”. Jest on zaciętym przeciwnikiem autora Don Kiszota. Już

w 1932 w artykule pod tytułem „Niebezpieczeństwo narodo we. Powrót Don Kiszota” wzywał Caballero do walki z demokratycznymi ideami Cervantesa, w innej swojej rozprawie p. t. „Geniusz Hiszpanii” dopatrywał się w rycerzu Don Kiszocie nie mniej ni więcej jak tylko poprzednika... „rosyjskiego bolszewizmu” i potępił go jako heretyka i bluźniercę, burzyciela podstaw „Wielkiej Hiszpanii”. Falangści od słów przeszli do czynów. Niedawno w Madrycie zburzony został dom, gdzie mieściła się drukarnia, w jakiej odbijano w 1605 roku piękną część Don Kiszota. Na tym miejscu zbudowano dom gry.

Z taką samą niechęcią do Cervantesa odnoszą się w Ameryce, a nawet i w Anglii. Niechęć wyraża się w dwojaki sposób. Z jednej strony krytyka amerykańska stara się obniżyć zainteresowanie twórczością Cervantesa, wykażać nieaktualność bohaterów Don Kiszota i innych jego utworów dla czasów dzisiejszych, z drugiej zaś strony chce udowodnić jego „bezpłodny i nierealny romantyzm”.

W Ameryce ukazało się wydanie Don Kiszota... na 20 stronicach w sposób zwulgaryzowany, wprost ośmieszający to arcydzieło literatury światowej. W Hiszpanii faszystowskiej nie wydaje się więcej dzieł Cervantesa. Te książki, które ma czytelnik hiszpański, pochodzą jeszcze z czasów republiki hiszpańskiej, kiedy to ukazało się narodowe wydanie dzieł Cervantesa.

Don Kiszot cieszy się wielką popularnością w Związku Radzieckim, gdzie to arcydzieło doczekało się 79 wydań w 14 językach w nakładzie 1.254.000 egzemplarzy. Wezwanie Światowej Rady Pokoju do popularyzowania w szerokich masach społeczeństw Don Kiszota nie pozwoli na zgaśnięcie tego światła, które służyć chce przedstawicielom hiszpańskiego Ciemnogrądu i reakcyjne koła tzw. Zachodu.

FR. HRYNIEWICZ

# SZCZUPAKOWE

miące w masywnym cielsku czyniły ją nieuchwytną.

Na drugi dzień, podpłynął do niej spory samiec, a wkrótce potem jeszcze drugi. W zalegającym mroku i w mętnej wodzie, nie dojrzała siebie wzajemnie. Mleczaکی trzymały się blisko, oddzielał je nabrzmiały tułów ikrzycy. Były podrażnione i nieufne, przytłumione w swej drapieżności.

W ciągu dni następnych, słońce dłużej gościło na niebie, mocniej nagrzało wody starej rzeki. W samicy ból przyszedł zupełnie, wyparło go narastające podniecenie. Nieznaczne rany goiły się szybko, z godziny na godzinę wzmagal się w niej niepokój i drżenia przebiegały ciałem.

Starorzecze leżało w kłębach oparów i pierwszy brask wtargnął do jamy, gdy ocknęła się samica. Niespokojnie poruszały się samce, warujące blisko jej boku.

Z lekko uchyłoną paszczą ruszyła w drogę, wychodząc spod nawisu. Za nią podążały mleczaکی, dotykając raz po raz jej pełnych boków. Większy spośród nich, z ciemniejszym grzbietem rozpiętał się, zatrzysmywał, odpedzał mniejszego. Ten, natrętny, więcej zwrotny, niechętnie odchodził na bok, by po chwili z tym silniejszym uporem podpłynąć do brzemiennej ryby.

Wody stały w blasku porannym. Powietrze opalizowało mroźnym pyłem, brzegi migotały srebrem i perełki szronu naniżane na gałązkach krzewów, jarzyły się milionami kryształków. Lekki wiatr drżał na zmarszczkach zalewu.

Ryby płynęły teraz blisko powierzchni. Dążyły w kierunku przyujściowych płycizn zraszanych strumieniem. Niekiedy wynurzały się z drobnych fali pletwy grzbietowe, znacząc drogę weselnego orszaku. Prowadziła samica. Lęk opuścił ją zupełnie, pochłaniał instynkt. Płynęła wolno, przechylając się to w jedną, to w drugą stronę. Przecięła zalew na ukos. Zwróciła swoich towarzyszy, zatrzymywała się, ruszała naprzód, bądź kołowała po znanych sobie meandrach. Wpłynęła wreszcie w chropowaty

oczy jej dostrzegły smutki, regularnie odcinające się w wodzie. W toni wisiela pajęczyna włókien, szeroka ściana sieci, zamykająca dół i górę lachy. Pysk napotykał miękka przeszkodę, wodząca od brzegu do środka zalewu. Przypała ostrożność nakazywała odwrót, lecz stłoczone silniejsze pragnienie tłumilo odruchy samoobrony.

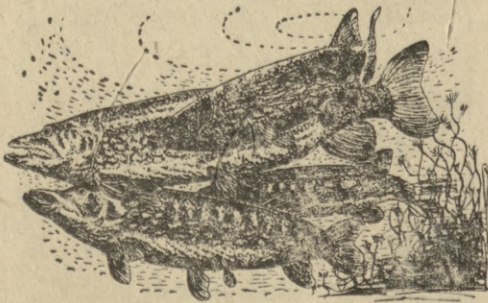
Próbowała rozsunąć wyprężoną zagrodę, kładła się ciężarem tułowia na przeziroczystą tkaninę. Podstępne ją poddawały się, nieustępliwie napierały na nią, odrzucały do tyłu. Nie ustawała w wysiłkach, by pokonać przeszkodę. Wedrowała wzdłuż skrzydeł sieci, jak zwierzę w okólniku.

Na próżno szukała przejścia.

Za nią płynęły nieodstępne jak cienie mleczaکی, głuche na wszystko. Nie obchodziły jej wcale. Jeden został w tyle. Uparcie krażyła nadal, aż z dala od brzegu, w zalamaniu zwodniczej ściany papotkała na lejkowaty otwór. Bez wahania wpłynęła. Za nią podążał nie odstępujący jej — większy mleczaк. Znalazła się w matni.

Z trudnością odwróciła się, uderzyła w napięte ściany pupalki. Zagubiła się, ogarnął ją lęk. Zwarła się w sobie, następnie podrażniona, pełna piskiem, tuż przy śliskiej drewnianej obreczy. Wreszcie smagnęła ogonem w oszalałym nawrocie. Naprężona sieć puściła i samica przedarła się przez wywalny otwór. Za nią podążał odurzony mleczaк.

Zafalowały wody w przybrzeżnej łasze, plusk rozniósł się po starorzeczu. Długo jeszcze chwiały się wykrzywione



# Silnikiem szybowca JEST — SŁOŃCE

Nie trzeba być wcale fachowcem, aby na pytanie: co wprawia samolot w ruch? — odpowiedzieć: śmigło. Oczywiście — przy odrzutach sprawa ma się inaczej. Ale nie o tym chcę pisać.

Kiedy pierwszy raz zetknąłem się ze sportem szybowcowym, spytałem jednego ze znanych pilotów, co właściwie sprawia, że szybowiec — maszyna cięższa od powietrza — lata? Odpowiedział krótko — słońce. W pierwszej chwili myślałem, iż zakpił sobie ze mnie. Rychło jednak przekonałem się, że odpowiedź była całkiem serio.

## 11 TYSIĘCY METRÓW

Pod wpływem nierównomiernego nagrzewania ziemi powstają wyże i niższe barometryczne. Wywołuje to wędrowniki mas powietrznych z obszarów o wyższym ciśnieniu na tereny o niższym. Tak powstaje poziomy ruch powietrza, zwany potocznie wiatrem. Jeśli wiatr natrafi na góry, zaczyna falować: z jednej strony zbocza masy powietrzne pną się w górę, by po drugiej — opaść w dół. Szybownicy wykorzystują do latania ów wznoszący się prąd powietrza, który zwa-

żaglem zboczowym.

Do szybowania żaglem zboczowym startuje się przy pomocy lin gumowych. Przedstawiając to bardziej obrazowo, start od bywa się przez „wystąpienie” szybowca z olbrzymiej procy.

W górach występują również tzw.

fale stojące.

Każdy z Czytelników na pewno zauważył, że — kiedy na dnie wartkiej rzeki leży kamień — tworzą się za nim zafalowania. Podobnie jest z powietrzem natrafiającym na górę. Również tę część fal, w której powietrze unosi się ukośnie, wykorzystują szybownicy. Fale stojące występują na znacznych wysokościach, przekraczając bardzo często granicę troposfery. Nie wystarczy tu już start z naciągu gumowego — trzeba holować aparat samolotem co najmniej na wysokość tysiąca metrów! Trud jednak opłaca się stokrotnie: pozwala „wyciągnąć” szybownikowi niezwykle wysokość. Dowodem — wyczyn szwajcarskiego pilota — Hütznara, który na jednomiejscowym szybowcu osiągnął wysokość 11 tysięcy metrów! Wyżej nie poleciał — mimo wa-

runków — tylko z braku skafandra ciśnieniowego. Na takich bowiem wysokościach zwykła butla tlenowa już nie wystarcza.

## TAK ZWANY KOMIN

Nasze okolice pozbawione są terenów górzystych. Mimo to szybownicy wielokrotnie osiągają doskonałe rezultaty. Dlaczego? Po prostu wykorzystują oni inne prądy powietrzne.

Wyobraźmy sobie, że jest letni, słoneczny ranek. Na niebie ani chmurki. Nagle nistad ni zowąd pojawia się jeden kłębiasty „baranek” — potem drugi, trzeci... Wiatr ich nie przywiał, bo go prawie nie ma. Skąd się więc wzięły? Rozejrzyjmy się po okolicy. Przeważają łaki — tereny wilgotne ogrzewające się wolniej. Gdzieś tam widać obszary porośnięte lasem lub piaszczyste wzgórza, ogrzewające się znacznie szybciej. Nad tymi ostatnimi powietrze jest cieplejsze i jako lżejsze unosi się w górę. To zjawisko zwie się

prądem termicznym, a w gwarze lotniczej — kominem

Kiedy komin zawędruje na znaczne wysokości, gdzie jest chłodniej niż nad ziemią, zawarta w powietrzu para wodna skrapla się i powstaje chmura, przez meteorologów zwana cumulem, a przez szybowników bardziej obrazowo — kalfiorem. Kominy termiczne występują wszędzie. Ich średnica jest różna: od kilkudziesięciu do kilkuset metrów. Największe kominów „dym” w południe, pod wieczór, niestety — „wygasają” zupełnie. (Dlatego

też wszystkie rekordy długo-trwałości lotu ustala się w lotach górskich).

## JAK ZMIENIĆ WYSOKOŚĆ NA ODLEGŁOŚĆ?

Przypuśćmy, że szybowiec wystartuje z lotniska na holu za samolotem, od którego uwalnia się na wys. tysiąca m. Szybowiec własnymi siłami opada z szybkością 1 m/sek. Obliczamy: A więc nie powinien w powietrzu utrzymać się dłużej niż przez 16 minut. Tymczasem dzieje się inaczej: Pilot obserwuje niebo, ziemię, ba — orły, jastrzębie, sokoły, bociany, mewy i inne ptaki, u mijające instynktem wyszukać komin. Przypuśćmy, że w kominie powietrze „idzie w górę” z szybkością 3 m/sek. Ponieważ szybowiec siłą własnego ciężaru opada 1 m/sek., w rezultacie względem ziemi u nosić się będzie z szybkością 2 m/sek.

Ale szybowiec musi przecież lecieć nie tylko w górę, ale także naprzód. Powstaje więc problem: Jak wysokość zamienić na odległość?

Każdy szybowiec posiada tzw. finess, czyli doskonałość, wyrażającą ile kilometrów może przelecieć z wysokości 1.000 m. Np.: „Mucha” posiada doskonałość 24, a „Mucha-100” czy „Jaskółka” — jeszcze wyższą. Wyobraźmy sobie, że nasz pilot leci na „Musze”. Znajduje się właśnie na wysokości 3.000 m. więc w linii prostej może pokonać przestrzeń 72 km. Ruch postępowy szybowca powstaje dzięki temu, że posuwa się on jakby po niewidocznej równi pochyłej. Im większy kąt nachylenia owej równi, tym większa szybkość szybowca, ale mniejsza odległość. Jeśli jednak szybowiec chce dokonać przelotu 500 km (w linii prostej), nie poleci „na wariata” — aż do niemal zupełnego wytracenia wysokości. Zacznie więc szukać nowego kominu, by wybrać komin o jak najlepszym „ciągu”. Czasem na przebiecie 500 km w linii prostej, pokonać musi przestrzeń dwukrotnie większą, szukać prądów powietrznych, omijać tzw. obszary atermiczne, gdzie kominów nie ma prawie zupełnie.

Człowiek — twórca szybowca, pod wieloma względami prześcignął ptaki — swoich pierwszych nauczycieli. Doskonale przyrządy pozwalają osiągać technikę lotu przewyższającą ptasie umiejętności. Dość wspomnieć ślepych pilotów w chmurach. Właśnie w chmurze burzowej padł wysokościowy rekord świata (8.100 m przewyższenia).

Teraz już rozumiemy, na czym polega wykorzystywanie przez szybowcę, a ściślej mówiąc — przez konstruktora, który go stworzył i pilota, który nim kieruje, siły słońca — silnika odległego od „macierzystego” aparatu, średnio licząc 149.500.000 kilometrów! Tyle bowiem wynosi odległość Słońca od Ziemi.

MARIAN FLEJSIEROWICZ



Przed schroniskiem na Szrenicy  
Fot. (2) J. Pochroń



Wypoczynek na Hali Szrenickiej

# Na przełaj przez Sudety

(Od specjalnego wysłannika „Głosu”)

Pierwsze wrażenia były przygnębiające. W dniu wyjazdu spadł w Poznaniu piękny śnieży puch, wydawało się więc, że w górach śniegu będzie przynajmniej „na chłopca”. Tymczasem w Jeleniej Górze zastaliśmy świerki w nieskazitelnej zieleni, a pola — czarne, upstrzone tylko tu i ówdzie plamkami śniegu koioru brudnej szmaty.

Na całej trasie od Jeleniej do Świeradowa-Zdroju było podobnie, w samym Świeradowie — nie inaczej. Dopiero w górnych częściach tej uroczej miejscowości — można było znaleźć „osłe łaczki” o dobrym śniegu, gdzie pierwszego dnia mogliśmy poćwiczyć. Tu wędrowni wczasowicze narciarskie, impreza, która w tym roku odbywa się w premierze, odkryli nam od razu jedną ze swych podstawowych zalet: prowadzone najwyższymi partiami grzble górskich, przeważnie po granicach niezależniących narciarza od kaprysów pogody. W czasie naszej wędrowki w Karpaczu, Szklarskiej Porębie, Świeradowie i innych miejscowościach właściwie śniegu „pod deski” nie było, my natomiast przez cały czas mieliśmy znośne warunki śniegowe, a w pewnych miejscach wręcz znakomite.

## Atrakeje turystyczne i narciarskie

Drugiego dnia wczasów nasz przewodnik przeprowadził z nami próbę sił: idziemy na Stóg Izerski (1107 m n.p.m. — Świeradow ok. 500 m) tam przypniemy deski i Halą Izerską, a potem wąskim, miejscami oblodzonym holwegiem zjeżdżamy do Świeradowa. Rozległa i piękna Hala Izerska pokryta lodoszczeni, wiatr dmie w plecy, aż w uszach gwiżdże, człowiek staje się lekki jakby miał skrzydła u ramion.

Dni wycieczki, coraz to nowe etapy, schroniska, wspaniałe widoki toczą się szybko i barwnie jak w kalejdoskopie.

Po jednym z najpiękniejszych widoków na Góry Izer-

skie i Karkonosze, jaki podziwialiśmy ze skał Zwaliska (1047 m), nowe wspaniałe krajoobrazy Karkonoszy polskich, czeskich, Kotliny Jeleniogórskiej i całych Gór Izerskich roztaczają się przed nami ze schroniska na Szrenicy (1362 m) — trzeciego etapu naszej wędrowki. Po atrakcjach turystycznych na trasie, czekają nas tutaj atrakcje wybitnie narciarskie: bezpośrednio za progiem schroniska przypina się deski, pędzi na Halę Szrenicką, gdzie jest dobry śnieg, dość duże nachylenie stoku i wielka, bezleśna polana — wszystko więc co narciarzowi do szczęścia potrzeba.

Ze Szrenicy wędrujemy na Przełęcz Karkonoską do schroniska „Odrodzenie” (1.246 m). Na tej trasie notujemy dość tragiczny w skutkach wypadek. Niestety, nie wszyscy wczasowicze szli śladem przedzieranym przez przewodnika, niektórzy próbowali iść własnym śladem. Zamykający pochód kolega trafił na niewłaściwy ślad, usiłował później zjechać stromym zboczem na ślad przewodnika, upadł i złamał nogę. Było z tym wiele kłopotów, bo nie szedł z nami ratownik, a do najbliższego schroniska było kilka godzin marszu. Wyratowali nas z opresji ratownicy WOP-u. Niechże ten wypadek będzie ostrzeżeniem dla tych wszystkich, którym wskazania przewodnika wydają się nadgorliwym pouczaniem, a próby utrzymania przez niego pewnego minimum dyscypliny — przesadą...

Co dużo gadać: wędrowni wczasowicze narciarskie zorganizowane w tym roku po raz pierwszy przez PTT-K wespół z FWP są imprezą godną gorących oklasków i prosiącą się o bis. Należy sobie życzyć, aby w przyszłym sezonie zimowym inicjatywy tej nie zaniechano, ale przeciwnie —

aby wzrosła ilość szlaków, którymi przejdą wczasowicze.

## Kilka uwag o organizacji

Najpierw powiedzmy, że wysokokaloryczne wyżywienie, które się wczasowicom przyrzeka, można w rzeczywistości znaleźć tylko... w prospektach; w schroniskach raczej należy do rzadkości. Wczasowicze mogą tu mieć zupełnie uzasadnione pretensje, bo przecież placą więcej niż na wczasach normalnych, a dość duży wysiłek fizyczny wymaga kompensaty w dobrym posiłku.

Należałoby się dalej zastanowić, czy nie lepiej byłoby puszczać na wędrowkę grupy liczebnie mniejsze, 7-10-osobowe, a nie to niechby z punktu początkowego wyruszały turnusy coroczne, a nie co 2 dni. Taka mniejsza grupa porusza się w terenie znacznie sprawniej, przewodnik ma większą możliwość czuwania nad całością i informowania o trasie, wczasowicze mniej się męczą, bo pochód się zbytnie nie rozciąga.

Zwrócić trzeba uwagę PTT-K na zatrważający stan schronisk. Wiele z nich (np. na Hali Izerskiej, nad Śnieżnymi Kotłami) znajduje się w ruinie, zasypane wewnątrz śniegiem niszcząc, w innych obserwuje się brak trośki o stan urządzeń (na Szrenicy nie ma wody, a centralne ogrzewanie zepsute) i jak gdyby powolny, lecz systematyczny upadek. Jeśli tu nie zaczniemy głośno bić na alarm, niebezpieczeństwo, zagrażające tym najważniejszym punktom oparcia dla masowej turystyki, będzie coraz bliższe.

Tych parę krytycznych uwag nie zniechęci chyba nikogo do wędrownych wczasów, które są naprawdę wspaniałe. Weźcie w nich udział. Doskonale wypoczniecie, a ponadto poznacie duży obszar naszej pięknej ziemi.

MIECZYSLAW SKĄPSKI

## Londyńskie nowinki

Jak wiadomo, Anglicy interesują się sportem, szczególnie piłką nożną. Ostatnie tygodnie nie dostarczyły pod tym względem emocji kibicom wyspiarskim gdyż panujące mrozy i gołoledz w połączeniu ze śniegiem uniemożliwiały rozgrywanie spotkań piłkarskich. Tymczasem konserwatywne sfery sportowe poważnie zaniepokoił fakt, że po raz pierwszy w historii rodzimego sportu, prezydentem do tytułu mistrza w dyscyplinie łuczniczej jest ekipa kobiety. Podobnie zresztą dotknęli czują się bilardziści angielscy, gdyż wielce szanowana lady Docker zdobyła mistrzostwo kobiet w tej konkurencji co uważane jest za poważny szok.

Jezeli już mowa o „doce-nianiu” roli kobiety w życiu współczesnej Anglii, to zwróćmy uwagę na swoją akcję, którą rozpoczęły w Anglii wszystkie niewiasty-profesorow. Mianowicie są one wyraźnie niedoceniane w porównaniu ze swymi kolegami po fachu, otrzymując przeciętnie od 10 do 15 procent niższe uposażenie. Pewną pociechą dla nich stanowi ma wiadomość, że czynniki oficjalne zamierzają zrównać je w prawach z mężczyznami w okresie najbliższych siedmiu lat.

Ostatnio jeden z wielkich

domów handlowych importujących herbatę, raczył zakomunikować opinię społeczną, że rezygnuje tymczasowo z zamiaru podwyższenia ceny (Byłaby to osma z rzędu zwykła w przeciągu ub 18 miesięcy). Pewien członek Izby Gmin szukając wyjścia z tej kłopotliwej sytuacji, radzi swym ziomkom aby dobrowolnie zrezygnowali z popołudniowego picia herbaty, co, jak wiadomo, jest usankcjonowanym zwyczajem angielskim od niepamiętnych czasów. „Daily Worker” komentując to oświadczenie znajduje lepsze wyjście: radzi mianowicie wszystkim do mom importującym owe romantyczne ziele aby zrezygnowali raczej ze swoich olbrzymich dochodów, co z kolei umożliwiłoby obniżenie ceny.

Propagując wśród społeczeństwa politykę dalszego zaskania pasa, skrajnie prawicowy „Daily Express” rozpoczął gwałtowną kampanię przeciwko tradycyjnemu „breakfast” (śniadanie obejmujące jajko z boczkiem). Idealnym rozwiązaniem dla wspomnianego pisma jest wprowadzenie jednego posiłku dziennie. „Daily Express” występuje zresztą stale przeciwko jakimkolwiek podwyższeniom uposażeń. Nie trudno więc zgadnąć, kim są wydawcy owego pisma. MAK

# GODY...

kołki, beatały na powierzchni złuznione skrzydła rybackiego statku. Zwiślał w toni rozwalony rękaw sieci.

Przez kilka dni kurniawa szalała nad zalewem, na przemian z deszczem. Gwałtownie przybrały wody, legi leżały podmokłe, opite wilgocią. Po chmurnej nocy, słońce przebiło stłoczone opary i wyjrzało spoza wysokiego jaru.

Nagrzewała się godowa łacha.

Blisko południa samica się ożywiła. Nerwowo poruszyła płetkami piersiowymi, kurczowo rozwarła paszczę, szerzej płyta skrzelowe. Coraz bardziej ciążyło brzemieniu dojrziałych jajeczek. Dreszcze przeszywały jej ciało. Z wysiłkiem pracowały boki. Żywej poruszali się żalotnicy. Chwiałami żli uderzali na siebie, odpędzali się wzajemnie.

Skreśliła ją, a narastające dreszcze przeszły w gwałtowne skurcze. Wygięta w pałąk, spłaszczona, przylgnęła do szorstkiego poszycia. Zamiotła ogonem ocierając ciężki odwłok o denne porosty. Wstrząs jeden drugi przebiegł jej ciałem.

Zakottowało się. Drgała w blasku słonecznym wzburzona toń. Isniła biel podbrzuszy, gorzała czerwien płetw w bryzgach kropel. Słychać było głucho płażenie ogonów, nierówne taplanie wirujących ciał.

Słońce nad rzeką chyliło się ku zachodowi, wydłużyło cienie drzew, zimnym światłem oblało urwiska i brunatne legi.

Spokojnie stały zmetniałe tonie. Wyczerpana tarłem samica wypoczywała przy brzegu, blisko powierzchni. Opodał niej, oddalone nieco, przystanęły same. Powoli mijali w niej słabość, stopniowo odchodziła drętwota ciała, spływała tępe odurzenie. Wracały siły, odzywał się instynkt głodu. Głodu dawno niezaspokojanego.

Odbłask kładących się żółz migotał w jej oczach. Zapalał drapieżne ogniki, budził żarłoczność. Mocniej falowały zapadłe boki.

Nagle rozchyliły się jej żuchwy, błysnął szereg kłów. Samica zakreśliła w miejscu i pchnięta śrubą ogona, spadła w piorunującym zrywku na stojącego blisko mleczaka. Spoczywał osłabiony jeszcze niedawnymi żalotami. Wygłodzona dopadła go z szeroko rozdzianą paszczą. Uderzyła z boku chwytając w pól. Zniknął w zwarciu kościistych szczęk kark niedawnego oblubieńca.

Gwałtowne uderzenie wyniosło ich ponad wzburzoną toń. Zawirowały drobiny zmaczonej wody.

W wieczorną ciszę wdarł się gwałtowny plusk i szamotania zwartych z sobą szczupaków. Były ogony o stalowe lustra wody. Jeszcze kilka urywanych uderzeń, po raz ostatni rozwarła się tafla wodna, przez chwilę błyszczały mokre tula w blaskach ginącego słońca...

Wnet niema topiel zamknęła obraz nierównej walki. Szerokimi kregami biegly niespokojne fale, rytmiczny chłupot dzwonił po zalewie.

Fragmenty  
większej całości

# Z OBRAD VI SESJI SEJMU PRL

## Udział delegacji Rady Najwyższej ZSRR w tym krokiem w kierunku współpracy parlamentów różnych krajów w interesie pokoju

Przemówienie A. Wołkwa przewodniczącego delegacji Rady Najwyższej ZSRR  
na posiedzeniu Sejmu PRL

**WYSOKI SEJMIE POLSKIEJ RZECZYPOSPOLITEJ LUDOWEJ!  
DRODZY TOWARZYSZE POSŁOWIE!**

Niech mi wolno będzie w imieniu Rady Najwyższej Związku Socjalistycznych Republiki Radzieckich gorąco powitać najwyższy organ władzy państwowej Polski Ludowej i w Waszych osobach cały bratni naród polski. Niech mi również wolno będzie serdecznie podziękować Sejmowi Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej za zaproszenie delegacji Rady Najwyższej ZSRR na obecną VI sesję Sejmu.

Niech mi wolno będzie wyrazić przekonanie, że zaproszenie delegacji Rady Najwyższej ZSRR na posiedzenie sesji Sejmu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej przyczyni się do jeszcze większego umocnienia naszej przyjaźni i współpracy we wszystkich dziedzinach życia politycznego, ekonomicznego i kulturalnego naszych krajów.

Uważamy, że zaproszenie delegacji Rady Najwyższej ZSRR na sesję Sejmu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej ma doniosłe znaczenie międzynarodowe, ponieważ stanowi ono konkretny krok w kierunku realizacji współpracy między parlamentami różnych krajów w interesie pokoju.

Propozycje Rady Najwyższej ZSRR w sprawie współpracy parlamentów wszystkich krajów w dziele walki o utrwalenie pokoju znalazły szeroki odzew w kręgach społecznych i parlamentarnych całego świata, a parlamenty krajów obozu socjalistycznego, w tym Prezydium Sejmu i Rada Państwa Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej wyraziły pełne poparcie dla deklaracji Rady Najwyższej ZSRR. Jednakże koła rządzące szeregu krajów Europy zachodniej i Ameryki usiłują przemilczeć, ukryć przed szeroką opinią publiczną deklarację Rady Najwyższej ZSRR, zaś parlamenty tych krajów nie zajęły jeszcze stanowiska wobec zawartych w deklaracji propozycji w sprawie utrzymania pokoju i utrwalenia bezpieczeństwa międzynarodowego.

Narody Związku Radzieckiego i Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, podobnie jak i wszystkie narody obozu pokoju i demokracji zajęte są pokojową twórczą pracą.

W wyniku zwycięstwa miłujących pokój narodów w drugiej wojnie światowej od systemu imperialistycznego odpadł szereg państw Europy i Azji. Zmieniła się gruntownie sytuacja międzynarodowa. Powstał i przekształcił się w potężną siłę wielki światowy oboz socjalizmu i demokracji, obejmujący 12 państw liczących 900 mln. mieszkańców. Na arenie międzynarodowej odgrywa coraz wybitniejszą rolę wielka Chińska Republika Ludowa, która pomyślnie kroczy drogą rozwoju swej ekonomii i kultury. Nastąpiło poważne osłabienie światowego systemu kapitalistycznego. Układ sił zmienił się gruntownie na korzyść socjalizmu.

W swej polityce zagranicznej Związek Radziecki wychodzi z założenia, że pokojowe współistnienie państw niezależnych od ich ustroju społecznego i państwowego jest możliwe i pożądane. Uważamy za konieczne, aby stosunki między państwami opierały się na zasadach równości, na nieingerowaniu w sprawy wewnętrzne, na nieagresji i wyrzeczeniu się zamachów na integralność terytorialną innych państw, na poszanowaniu suwerenności i niezawisłości narodowej.

Polska Ludowa, podobnie jak inne kraje obozu demokratycz-

nego, walczy aktywnie na forum międzynarodowym o sprawę pokoju, przeciwko przygotowywaniu nowej wojny, o przyjaźń między narodami.

Fakty charakteryzujące pokojową politykę zagraniczną Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej i jej doniosły wkład do walki o pokój są powszechnie znane. O wkładzie tym świadczą wymownie liczne przykłady.

W odpowiedzi na apel II Światowego Kongresu Obrótców Pokoju Sejm Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej jeszcze w grudniu 1950 r. uchwalił ustawę o obronie pokoju. Przedstawiciele Polski wraz z przedstawicielami ZSRR i innych krajów demokratycznych biorą czynny udział w walce o wykonanie przez Organizację Narodów Zjednoczonych stojących przed nią zadań w dziedzinie utrzymania i utrwalenia pokoju, o osłabienie napięcia w stosunkach międzynarodowych. Całemu światu znany jest doniosły wkład Polski Ludowej do realizacji rozejmu w Korei i do położenia kresu wojnie w Indochinach.

Dzisiejsza sytuacja międzynarodowa wymaga od wszystkich miłujących pokój krajów wzmożonej czujności wobec knowań podżegaczy wojennych.

W warunkach wzmagającej się groźby nowej wojny światowej miłujące pokój narody uważają, że jednym z ich naczelnych zadań jest zdwojenie wysiłków w obronie pokoju w celu zdemaskowania agresywnych zakusów imperialistów. W związku z tym należy przypomnieć o moskiewskiej konferencji 8-mi państw europejskich, wśród których znajdowały się Związek Radziecki i Polska Rzeczypospolita Ludowa.

Agresywne koła Stanów Zjednoczonych pobrząkują bronią i grożą naszym krajom niszczącej wojną atomową. Nie lekamy się jednak pogroźek, ponieważ mamy wszystko, co jest niezbędne, aby obronić wolność i niezależność naszych narodów.

Związek Radziecki ma potężne siły zbrojne, dysponujące najnowocześniejszym sprzętem wojennym, które mogą zadać dźgnięcie cios każdemu agresorowi. W jednolitym obozie pokoju, demokracji i socjalizmu na straży pokoju i bezpieczeństwa wraz ze Związkiem Radzieckim stoi wielka Chińska Republika Ludowa, stoi Polska Rzeczypospolita Ludowa i inne kraje demokracji ludowej. Siła naszych narodów tkwi w ich zespoleńiu i jedności, tkwi w tym, że są one pewne swej przyszłości. Pokojowa polityka naszych państw znajduje we wszystkich krajach gorącą sympatię i poparcie ze strony milionów prostych ludzi.

Sily pokoju są potężniejsze od sił wojny i jeśli agresorzy imperialistyczni rozpętają nową wojnę, to niechybnie poniosą klęskę.

Nowa wojna światowa może się zakończyć jedynie zwycięstwem sił socjalizmu i zagładą całego zgniłego systemu kapitalistycznego.

Jednocześnie jesteśmy pewni, że jak najszybszy rozmach walki miłujących pokój narodów może zapobiec wojnie i utrwalić pokój. Prowadzona obecnie w wielu krajach masowa kampania zbierania podpisów pod apelem Światowej Rady Pokoju przeciwko przygotowywaniu wojny atomowej, o zniszczenie we wszystkich krajach zapasów broni atomowej oraz o natychmiastowe zaprzestanie produkcji tej bro-

ni stanowi jeszcze jeden wymowny wyraz ożywiającej nastrojów zdecydowanej woli obrony pokoju.

**SZANOWNI  
TOWARZYSZE!**

Delegacja Rady Najwyższej ZSRR życzy pomyślnych obrad obecnej sesji Sejmu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

Niech mi wolno będzie w imieniu narodów Związku Radzieckiego przekazać bratniemu narodowi polskiemu gorące i szczere życzenia dalszych sukcesów w jego twórczej pracy, w jego ofiarnej walce o pokój i przyjaźń między narodami.

Niech żyje bratni naród polski i najwyższy wyraziciel jego woli — Sejm Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej!

Niech żyje i zacieśnia się niewzruszona przyjaźń polsko-radziecka!

Niechaj zacieśnia się i rozwija przyjaźń i współpraca między wszystkimi narodami świata!

Niech żyje pokój na całym świecie!

(Długotrwałe oklaski, góracza owacja.)

## Posel Edmund Osmańczyk

(woj. szczecińskie)

W roku zeszłym miałem możność przebywania przez pewien czas na zachodzie — w Szwajcarii, a następnie na wschodzie — w Związku Radzieckim. W Genewie miałem możność obserwowania, jak prowokacyjnie nerwowi stali się amerykańscy politycy i jak paraliżująco działa na amerykańskie prowokacje suwerenny spokój radzieckich i chińskich mężów stanu.

W Moskwie z kolei miałem możność zaobserwowania, jak silnym fundamentem pokojowej polityki radzieckiej jest suwerenny spokój społeczeństwa radzieckiego. Narody ZSRR, zachowując swoje narodowe cechy, wytworzyły jedną cechę wspólną — psychiczną absolutną odporność na imperialistyczne groźby, na wszelkie próby zastraszenia i na wszelkiego rodzaju „terrorizm nierozumu”, produkowany w Stanach Zjednoczonych.

Można przyjąć jako kanon, iż podstawą, źródłem polityki zagranicznej każdego narodu musi być sam naród. Siła lub słabość moralno - polityczna narodu decyduje bowiem w poważnej mierze o sile lub słabości polityki zagranicznej danego kraju. Postawmy zatem pytanie kardynalne: w jakim stopniu naród nasz kształtuje swą politykę zagraniczną?

O tym, że jej nie kształtował przed wojną — wiemy i znamy tego skutki. Pamięamy też tragicznie wewnętrzny konflikt naszego narodu w czasie wojny „kiedy zdrowy rozsądek klasy robotniczej walczył z „terrorizmem nierozumu”, który ściekał na kraj z dalekiego „polskiego Londynu”. Rozterki wśród Polaków przeniesione zostały w pierwsze, powojenne lata. Wróg wykorzystywał tę przekletą „nastrojowość” niektórych Polaków.

Z perspektywy historycznej patrząc, ośmielił się z tej najgorszej przeszłości w niezwykle krótkim czasie.

Co zdecydowało o tym? Wielki, powszechny, narodowy wysiłek, na jaki zdobyliśmy się w minionych dziesięciu latach, aby wykonać między innymi dwa wielkie historyczne zadania, które postawił przed narodem powrót Polski nad Odrę i Nysę.

## Fragmenty przemówień w dyskusji nad exposé Prezesa Rady Ministrów Poseł Jerzy Morawski (woj. poznańskie)

Polska Zjednoczona Partia Robotnicza solidaryzuje się z oświadczeniem Prezesa Rady Ministrów w sprawach naszej polityki zagranicznej i naszych zadań w roku bieżącym.

Naczelną zasadą naszej polityki zagranicznej jest i będzie nadal — walka o zachowanie i utrwalenie pokoju, walka — którą prowadzimy i prowadzić będziemy wszystkimi dostępnymi nam środkami politycznymi, dyplomatycznymi, gospodarczymi.

Zapytajcie robotników i chłopów, zapytajcie każdego patriotę polskiego, na czym winna się obecnie przede wszystkim skupić działalność naszej partii i działalność rządu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej? W 99 wypadkach na 100 — odpowiedź będzie brzmiąca — na obronie pokoju. Takie jest powszechne żądanie narodu. Taką politykę proklamowała i prowadziła polska demokracja ludowa od chwili swego powstania.

W ostatnim czasie daje się zauważyć wzmożenie gorących przygotowań do odbudowy militarnego niemieckiego.

Koła rządzące krajów zachodnio - europejskich, przynaglone przez rząd amerykański, doprowadziły do zatwierdzenia układów paryskich przez parlamenty szeregu krajów. Obecnie — miliardery

z Oceanu i ich zachodnio-europejscy poplecznicy wywierają skoncentrowany nacisk na francuską Radę Republiki i zachodnio - niemiecką Radę Związkową, by uzyskać ostateczną ratyfikację układów.

Konferencja państw paktu atlantyckiego przyjęła uchwałę, przewidującą — w wypadku wojny — zastosowanie broni atomowej.

Te zbrodnicze i ludobójcze plany mogą i muszą być zniewieczone.

Inne od zamierzonych są skutki imperialistycznych pogroźek bombą atomową. Człeciele bomby atomowej nie widzą tego, że groźba wojny atomowej wstrząsnęła sumieniem ludzkości i w ten sposób obraca się przeciwko nim samym. W wyniku tej groźby do czynnej walki o pokój włączyły się nowe siły, które dotychczas pozostawały na uboczu.

Naród nasz odnosi się do tej walki ze szczególną gorącą sympatią i uczuciami solidarności, gdyż walka ta toczy się o najżywniejsze interesy zarówno Francji jak i Polski.

Doniosłym i nowym zjawiskiem jest to, że walka z próbą wskrzeszenia militarystyki niemieckiej rozwija się na nieznanej nigdy dawniej skali w samym narodzie niemieckim.

Są siły i są wystarczające warunki po temu, aby wbrew

dażeniom imperialistów osiągnąć pokojowe rozwiązanie problemu niemieckiego.

Jeżeli jednak wbrew woli narodów koła imperialistyczne wymusiłyby ratyfikację układów paryskich, utrwalającą podział Niemiec i niosącą groźbę nowej wojny — wówczas, zgodnie z deklaracją konferencji moskiewskiej 8 państw, naród nasz, wraz z innymi krajami obozu pokoju, podejmie wszystkie kroki niezbędne dla wzmożenia naszego bezpieczeństwa i wspólnej obrony, tak, aby żadne wydarzenie nie zastało nas nieprzygotowanymi do odparcia zakusów na bezpieczeństwo naszego kraju i całość naszego terytorium państwowego.

Nie będziemy szczędzić wysiłków, aby wnieść jak największy wkład w potęgę obozu pokoju, aby wzmocnić obronność naszego kraju i siłę obronną całego naszego obozu, mając pewność, że tym samym przyczynimy się do wzmocnienia siły pokoju i do wzmocnienia walki o pokój Europy i na całym świecie.

Wytoczone na III Plenum KC naszej partii zadania gospodarcze na rok 1955 przewidują, że wraz ze zwiększoną troską i wysiłkiem nad umocnieniem obronności kraju będziemy równocześnie konsekwentnie prowadzić proklamowaną na II Zjeździe partii politykę szybkiego wzrostu stopy życiowej ludności pracującej.

Mimo awanturnych posunięć imperialistycznych sił agresywnych i uprawianej przez koła imperialistyczne polityki szantażu, ze spokojem i ufnością patrzymy w przyszłość.

Realne fakty zarówno z dziedziny rozwoju gospodarczego, jak i z układu stosunków politycznych, świadczą o wciąż rosnącej przewadze sił pokoju nad siłami wojny.

Zacieśnia się jeszcze bardziej braterska współpraca i pomoc wzajemna państw obozu socjalistycznego. Dowodem tego, szczególnie dobitnym i wywołującym naszą głęboką wdzięczność, jest postanowienie rządu radzieckiego o udostępnieniu badań z zakresu pokojowego wykorzystania energii atomowej dla krajów demokracji ludowej, w tym również dla naszego kraju.

Potwierdzeniem tej prowadzonej przez Związek Radziecki i Polską Rzeczypospolitą Ludową polityki zbliżenia i przyjaźni narodów jest obecna wizyta członków delegacji Rady Najwyższej ZSRR, którzy przybyli do naszego Sejmu. Wizytę tę cały nasz Sejm i cały naród uważają za wielki zaszczyt.

Popieramy akcję parlamentów różnych krajów w sprawie porozumienia się co do sposobów walki przeciwko niebezpieczeństwu wojny. Sądzę, że wyrażę wolę Wysokiej Izby, stwierdzając, że Sejm polski gotów będzie uczestniczyć w każdym spotkaniu, jakie zaproponują parlamenty innych krajów w sprawie akcji pokojowej. Ze swej strony Sejm nasz chętnie powita członków parlamentów Francji, Anglii, Włoch, Belgii, Szwecji, Danii i innych krajów, jeśli odwdzięczą nas w sprawie wspólnej akcji pokojowej.

W walce o pokój i bezpieczeństwo naszej Ojczyzny rząd nasz cieszy się pełnym poparciem całego narodu. Winniśmy starać się o to, aby najszersze masy ludowe nie tylko uznawały słuszność polityki naszego państwa ludowego, ale by udzielały jej czynnego poparcia winniśmy tym energiczniej zwalczać wszelkie słabości i przeszkody na drodze rozwoju naszego kraju, by coraz szybciej rosły siły Polski Ludowej i coraz większy był nasz wkład w wielką sprawę pokoju i pokojowej współpracy wszystkich narodów (oklaski).

jak Lublin i Białystok, jak Warszawa i Paryż, jak Londyn i Moskwa, jak Pekin i Nowy Jork.

Zagrożony bezpośrednio nie jest tylko naród polski, ale wszystkie narody, które co ważniejsza, wiedzą o tym dużo lepiej niż w roku 1939.

To jest ta istotna różnica, która mobilizuje narody całego świata do walki o pokój, a nam pozwala umacniać pokój dalej upartym budowaniem Polski socjalistycznej. I stąd wspólna cecha narodów radzieckich — absolutna psychiczna odporność na imperialistyczne groźby — staje się również cechą naszego narodu. Był państwa określa świadomość obywateli.

W debacie nad polityką zagraniczną naszego rządu przypadł mi zaszczyt przemawiania w imieniu Ziem Zachodnich Polski, jako poseł z tych ziem i jako Polak, na tych ziemiach urodzony w czasach, kiedy marzenie o powrocie państwa polskiego nad Odrę karane było więzieniem.

Z całą świadomością w przemówieniu swoim nie położyłem głównego akcentu na sprawach Ziemi Zachodnich i łączności spraw tych z naszą polityką zagraniczną.

Postąpiłem tak, będąc głęboko przekonany, że okres, w którym problematyka Ziemi Zachodnich stanowiła troskę polskiej polityki zagranicznej, minął bezpowrotnie (oklaski). Ziemia Zachodnia nie leży jedynie i wyłącznie do naszej polityki wewnętrznej, na równi z ziemiami wschodnimi i południowymi, północnymi i centralnymi i stanowi wraz z nimi nierozdzielalną całość polityczną, gospodarczą i kulturalną.

I bez względu na to, czy sytuacja międzynarodowa będzie się zaostrzać, czy ulegać odprężeniu, będziemy, Polacy wszechstronnie z Polaki, z nieustraszoną spokojem, jak ludzie Kraju Rad, jak ludzie Ludowych Chin umacniać swe ludowe państwo, wiedząc, że każdym dniem naszej pracy potęgujemy tę siłę, która już dziś skutecznie przeciwstawia się siłom wojny.

Tak myślą i czują Polacy nad Bugiem, Wisłą i Odrą (oklaski).